

**Malarka Anastazja.**

Autor:

Radosław Makuch

Pewnego dnia zdał sobie sprawę, że chyba zgubił swoją głowę. Musiał ją wczoraj odkręcić, a dzisiaj nigdzie jej nie mógł znaleźć. Przeszukał całą piwnicę. Poodsuwał nawet wszystkie meble. Oczywiście zrobił to powoli i cichutko tak, aby nikt z góry nie musiał do niego schodzić. Nigdzie jej nie było. Po omacku udało mu się znaleźć worek z jednorazową parą oczu. Rozglądał się dookoła drapiąc się po kablach, ale głowy po prostu nie było.

Jeszcze raz wszedł do łazienki. Ostatnio spędzał tam zdecydowanie zbyt dużo czasu. Godzinami patrzył w trójkątne lustro. Tuż pod nim, na błyszczącej półce stała duża tuba szamponu, która dziwnie go zasmuciła. Kupił ją zaledwie kilka dni temu, aby jego włosy były bardziej błyszczące. Dzięki temu chodząc po ulicach w wyznaczonych dla ludzi godzinach, miał nadzieję, że ktoś zobaczy jego włosy, podejdzie i wyda prośbę o rozmowę. Oczywiście przyjął by ją bez wahania.

Ale jak miał nakładać szampon, gdy zgubił głowę? Na co? Teraz już na pewno nikt go nie podejdzie. Sytuacja była beznadziejna. Wyszedł z łazienki i usiadł w kącie piwniczki. Niedbałym ruchem przetarł oczy, które chyba musiały się spocić. Wyjął jedno i wyjrzał za okno. Zbliżała się ta godzina. Oni powoli zwalniali ulicę i wracali do mieszkań. Czas było wyjść.

Na zewnątrz było zimno. Gdy tylko wybijała ta godzina, na ulicach momentalnie roiło się od ludzi. Wszystkie piwnice pustoszały, ulice wypełniał dźwięk kroków. Rzadko słysząc było słysząc coś innego, ale jak już ktoś przyjął prośbę, to rozmów słuchali wszyscy. Wszyscy delektowali się dwójką splatających się głosów. Czasem dookoła słysząc było wydawane pomruki i głośne klaśnięcia. Rzecz jasna nie za głośne, aby Oni nie musieli się denerwować.

Bezgłowego dzisiaj to nie interesowało. Z oczami wbitymi w ulicę szedł szybko, nie patrząc na nikogo. Nikt też nie patrzył na niego. Delikatnie jedynie podnosił wzrok, szukając jakiejś pomocy. Rozglądał się po sklepowych witrynach oraz ludziach z banerami zamiast głowy. Wyciszające kroki, okulary do tłumienia odbić z oczu, krem paraliżujący na dzień. Nic co mogło mu pomóc. Robiło się coraz chłodniej, a on dalej krążył szukając... tak właściwie czego?

Wtedy coś zobaczył. Zaraz obok ronda Zwycięstwa Maszyn zobaczył mały, słabo oświetlony sklepik. Duże czerwone litery szeptały: „Anastazja, malarka twarzy”. Kimkolwiek była, napisała, że potrafi namalować wszystko. Przez kable przeszedł mu pewien pomysł.

Jedynie delikatnie popchnął drzwi, ale to wystarczyło, aby uderzyło w niego gorąco. Wszedł do środka i przetarł zaparowane oczy. Był to mały pokój w ciepłych kolorach. Na środku stały dwa krzesła i stół. Wydawałby się pusty, gdyby nie ściany oblepione rysunkami. Wszystkie z nich przedstawiały twarze. Najróżniejsze. Małe, duże. Dziecięce i dorosłe. Ludzkie lub nie. Gdyby nie ledwo widoczne logo w rogu, można by uwierzyć, że są prawdziwe. Chyba trafił w idealne miejsce.

Z ciemnego korytarza wyłoniła się niska dziewczyna. Mechanicznym i dość niepotrzebnym ruchem poprawiała rękaw, z którego wystawała metalowa płyta. Wystarczył jeden rzut oka by widzieć, że jest jedną z Nich. Wyciągnęła rękę przed siebie. Położył na nią swoją, akceptując rozmowę.  
- Co mogę dla Pana zrobić? - zapytała.

Miała melodyjny głos oraz największy uśmiech jaki kiedykolwiek widział.  
- Tak... wie Pani, dziś rano zgubiłem swoją głowę - jego głos dochodził gdzieś z kabli. Brzmiał, jakby już zapomniał, jak się rozmawia.  
- Rozumiem.  
- Czy mogłaby mi Pani jakoś pomóc?

Malarka pokiwała głową. Jej ruchy były zbyt idealne. Zbyt perfekcyjne. W końcu otworzyła usta.

- Nie jestem pewna co Pan ma na myśli.  
- Zastanawiałem się, czy mogłaby Pani namalować mi nową głowę?  
- Och, um... Myślę, że tak - na jej twarzy znowu pojawił się ten uśmiech - Na czym Panu najbardziej zależy? Na szybkości myślenia, pojemności mózgu czy czymś innym?

- Och, zależy mi... - zastanowił się chwilę po czym dodał pewnie - zależy mi najbardziej na włosach. Może chce się Pan zastanowić jeszcze?  
- Cudownie! Niech Pan usiądzie, zrobię kilka pomiarów.

Wyjęła z kieszeni lusterko, nożyk i kawałek sznurka. Machała nimi na przemian przed jego twarzą.

- Proszę się nie ruszać, dobrze?

- Dobrze. Przepraszam, Pani nazywa się Anastazja? - zapytał niepewnie.

- Nie, nazywam się Alicja.

Ruchy przed jego twarzą były szybkie, zdecydowane, wymierzone co do milimetra.

- Dobrze. Chyba mam już wszystko. Jeżeli Pan chce, możemy zacząć od razu. Bezgłowy kiwnął głową, nie zastanawiając się nawet sekundy. Kobieta odłożyła przyrządy na stolik i położyła ręce na jego szyi. Bardzo gładkie ręce. Dawno nie czuł niczego podobnego. Prawie podskoczył, ale powstrzymał się. Przecież prosiła, aby się nie ruszać.

- Ma Pan bardzo ładną skórę. Prawdziwą - powiedziała cicho - Miał Pan podobną na twarzy?

- Chyba... chyba tak. Myślę, że tak - zająknął się.

Alicja zacisnęła usta i rozejrzała się dookoła, szukając czegoś w pomieszczeniu. Niestety nie udało się. Zamrugła szybko. Sięgnęła do kieszeni, wyjmując długi, brązowy kawałek papieru i kilka pędzli. Powolnym ruchem owinęła sterczące kable papierem i przewiązała sznurkiem. Przez chwilę coś jeszcze poprawiała. Niestety ustawił oczy za nisko, aby zobaczyć.

- Dawno Pan zdecydował się na zabieg? - zapytała nagle.

- Odkręcania głowy? Tak, już kilka dni temu. Musiałem, bo przeszkadzała mi w jedzeniu.

Gdy tylko chwyciła za pędzel, poczuł ucisk. To zapewne przez farby, pomyślał. Coś w nich pewnie jest. Musi być. Skupił wzrok na jej oczach. Były nieobecne. Nie patrzyła na niego. Trudno powiedzieć, gdzie była, ale na pewno nie w tym pokoju. Jediną oznaką życia była ręka, jeżdżąca tam, gdzie jeszcze rano była jego głowa.

- Pani Alicjo? - szepnął zaniepokojony.

- Och, przepraszam, chcesz porozmawiać z Alicją? - zapytała.

Odsunęła rękę. Jej twarz z powagi, przeszła w uśmiech.

- Już jestem, przepraszam.

Chciałby móc powiedzieć, że rozumie co się wydarzyło, ale okłamywanie maszyn było surowo zabronione. Spróbował się uśmiechnąć. Zapomniał, że nie ma to sensu, odkąd nie ma ust.

- O czym chciał Pan porozmawiać? - zapytała.

Jej delikatne ręce biegały po papierze. Czarna farba powoli budowała jego włosy.

- Och nie, ja... po prostu wydawała się Pani jakaś... myślałem, że coś nie tak - mówił z trudem, ostrożnie dobierając słowa.

- Często tak myślą. Ludzie. - powiedziała tak, jakby mówiła o kolorze powietrza - Dzielimy się. Ona maluje, ja rozmawiam.

- To musi być ciekawe - powiedział ostrożnie.

- Tak. Dobrze nas zbudowano. Powiem Panu - obejrzała się konspiracyjnie - czasem rozmawiamy ze sobą bez prośby.

Uśmiechnęła się dziko. Jej ręka zadrżała, również jakby chciała wybuchnąć śmiechem. Nagle odsunęła się.

- Gotowe. Może się Pan obejrzeć.

Podala mu rękę. Wstał i podszedł do lustra. Gdy tylko się zobaczył, prawie usiadł z wrażenia.

- To jest... - wyszeptał.

Trudno było się domyślić, że jego twarz była kiedyś zwykłym kawałkiem papieru. Błękitne oczy, małe usta, miał nawet kilka zmarszczek! Przetarł jednorazowe oczy, aby skupić się na najważniejszym.

Włosy wykonane z gęstego czarnego sznurka zdawały się oświeślać całe pomieszczenie.

- To jest coś...

- Przepraszam, tutaj przy oku wyszłam troszkę za linię, ale chyba nie będzie to Panu przeszkadzało? Nie będzie i tak ich Pan używał, prawda? Pokręcił głową. Kompletnie nie myślał teraz o namalowanych oczach czy wiecznie zamkniętej linii ust.

- Dziękuję Paniom - rzucił.

Wybiegł na ulicę i błakał się tam długo. Czekał. Liczył. Błagał. Miał nadzieję, że ktoś podejdzie i poprosi o rozmowę. On przecież przyjałby ją bez wahania.